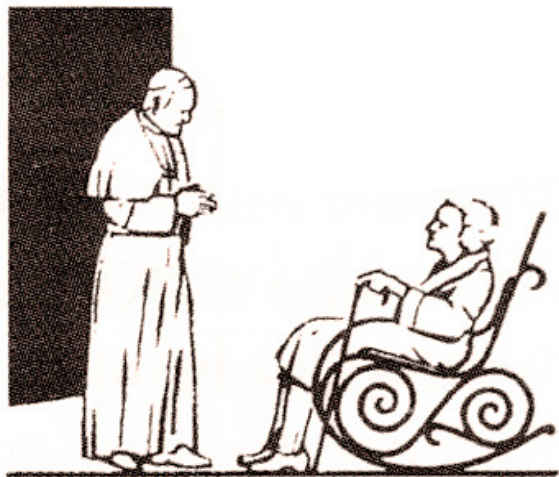




Dzisiaj byłem w szpitalu. Odwiedzałem chorych. 11 lutego - Światowy Dzień Chorego, więc postanowiłem tam pójść. Odwiedzanie szpitala nie jest dla mnie czymś nowym. Takiej praktyki miałem dużo w Głębokiem. Biegoml – to co innego. Tu rzadko można spotkać przekonanego katolika lub katoliczkę. Częściej są prawosławni lub „żadni”. Bardzo często na pytanie: „Gdzie zostałeś ochrzczony?” starsi ludzie odpowiadają: „Nie wiem”. Lecz nie przeczą temu, że byli ochrzczeni. W szpitalu, gdzie są takie osoby, należy wszystko wyjaśniać od początku. I kim jest ksiądz, i czym jest Kościół. Zasadniczo padają tradycyjne pytania, które wywołują uśmiech na twarzy: „A dlaczego ksiądz nie ma brody? A dlaczego nie jest żonaty?” Cierpliwie tłumaczę wizualne różnice między księdzem i batiuszką i wysłuchuję komplementy typu: jaki Ksiądz jest młody, jaki ładny, na pewno ma powodzenie u dziewczyn. Na zarzut dotyczący bezżeństwa znalazłem dobry argument. Babcie z sali nr 3 zapraszam do ćwiczeń z matematyki. Proszę je pomnożyć ilość odwiedzonych po kolędzie domów, których w tym roku było czterdzieści, na trzy. Uzyskaną liczbę proszę uważać za moją dużą rodzinę.

†

Jednak moja dzisiejsza wizyta nie skończyła się tylko na żartach i życzeniach zdrowia. Kilka osób odważyło się przystąpić do spowiedzi. Do pierwszej w swoim życiu spowiedzi. Odbieram to jako łaskę Bożą w stosunku również do siebie.

W rozmowach z chorymi w starszym wieku jest dużo łez, smutku i nieszczęścia. Są porzuceni przez dzieci i skrzywdzeni przez los (wszyscy przeżyli wojnę i bolszewicki „raj”). Lecz dzisiaj nie tylko to zmusiło mnie do zastanowienia się. Jeszcze przed przyjściem do szpitala postanowiliśmy z parafianami, by proboszcz nie szedł z pustymi rękami. Kupiliśmy pomarańcze, wziąłem kalendarze.

Wszyscy bardzo się ucieszyli z prezentów. Ale kiedy wyciągałem do chorego swoją rękę z

O spowiedzi, białoruskiej duszy i pomarańczach

Wpisany przez ks. Віктар Міцевіч
07.03.2011 03:00

pomarańczą, jego stara, spracowana ręka sięgała po portfel. „Nie! – mówię stanowczo, by uszy starego, często po wylewie, człowieka usłyszały. - Nie trzeba pieniędzy! To jest prezent! To od biegomskich wiernych”. Zapamiętałem twarz i niezrozumienie w oczach. „Chociaż na cukierki pięć tysięcy weźcie” – prosiły babcie.

Co to jest? Ludzie nie umieją przyjmować prezentów za „tak”? Dla nich jest to takie niezwykle? Być może, skoro przez całe życie za wszystko musieli płacić i to płacić ciężko. A może to jest po prostu hojna białoruska dusza, która na okazane bezinteresownie dobro śpieszy się odwdzińczy chociażby rublem? Trzecia wersja wstrząsnęła mną samym. Nie wierzę w nią. A jednak. Może, człowiek w długim czarnym ubraniu, który bezinteresownie czyni dobro, nie chcąc za to pieniędzy, nie mieści się w ich światopoglądzie? Kapłan=pieniądze - to najstraszniejsza równość.

Przyznam się, że przed pójściem do szpitala kusiły mnie myśli: „Po co tam iść? Tam nikt nawet nie wie, co to jest Komunia Święta. Nie jestem tam potrzebny!” Wracalem stamtąd jak na skrzydłach. Spóźniłem się na Mszę Świętą. Gdy wszedłem do kaplicy, wierni odmawiali różaniec. Jestem przekonany, że to ich modlitwa natchnęła niektóre starsze osoby w szpitalu do spowiedzi.

Kochani, nie zapominajcie o chorych, odwiedzajcie ich. Gdy nie macie na to czasu, pomódlcie się o ich zdrowie duchowe i fizyczne. Nie zapominajcie, że w chorych i porzuconych pokutuje sam Jezus.